

SKOK RZĄDZĄCYCH

NA SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Jedność i współdziałanie wszystkich spółdzielców, którym zależy na tym, aby spółdzielcza forma gospodarowania nie została wykreślona z mapy gospodarczej Polski, to bardzo trudna powinność przy obecnych zakusach do jej likwidacji przez rządzących krajem. I zaczynam mieć wątpliwości, że uda się w Polsce obronić przed upadkiem polską spółdzielczość.

Moje obawy wypływają z 23-letniego doświadczenia walki o przetrwanie spółdzielni mieszkaniowych. Taki obrót sprawy wróżą dodatkowo, dwie - nie nowe wprowadzie - ale bardziej wyraziście przesłanki. Pierwsza z nich to sposób procedowania w parlamencie projektów ustaw spółdzielczych. Druga to zachowanie spółdzielców mieniących się działaczami.

Po pierwsze

Co do pierwszej przesłanki, to zarówno sposób i zasady działania oraz skład osobowy zespołu eksperckiego Komisji Nadzwyczajnej nie licują z regulaminami i zasadami procedowania określonymi odpowiednimi przepisami dla komisji sejmowej. Kuriozalne jest na przykład powołanie na stałego doradcę komisji profesora, który sam jest twórcą jednego z projektów i który będzie miał decydujące zdanie przy ostatecznym kształcie ustawy, a potem w Sądzie Najwyższym. Krótko mówiąc będzie arbitrem, a nawet sędzią we własne sprawie.

Przerażające dla Polskie jest to, że Komisja przyjęła stosowną uchwałą, że projektem wiodącym będzie druk 980 ustawy o spółdzielniach (PSL), a następnie przez 3 posiedzenia przyjmuje w głosowaniu przepisy zawarte w druku 515 (PO). Krótko mówiąc dokonuje się cud. Projekt ustawy mający być bazą dla dalszej pracy, przeobraża się w projekt odrzucony, który powinien wylądować w śmietniku. Krótko mówiąc społeczeństwu serwuje się oszustwo, jakie w państwie prawa nie powinno mieć miejsca. I dokonują go osoby, które ze względu na swoją rolę ustawodawcy, powinny piętnować takie postępowanie na każdym kroku.

W tym miejscu nasuwa się dygresja: nie dziwmy się, że nasi spółdzielcy chcą w trakcie walnego zgromadzenia zmian porządku obrad (mimo, że prawo tego nie dopuszcza). Przykład idzie przecież z góry, od osób, które stanowią prawo.

Co więcej, tempo prac komisji nabrało przyspieszenia, niespotykanego do tej pory, zaś głosowania nad poszczególnymi przepisami prawa odbywają się nawet przy braku quorum. Krótko mówiąc łamie się prawo na każdym kroku. Można podejrzewać, że posłowie dokonujący bezprawia śmieją się z prezesów zarządu spółdzielni, którzy nie odważają się przegłosować w taki sposób jakiegokolwiek uchwały.

Na Kongresie Spółdzielczym w listopadzie 2012 r. oraz na spotkaniach z posłami oraz z przewodniczącym Komisji Nadzwyczajnej w różnych regionach kraju politycy „obiecywali” (jak zawsze), że „spółdzielniom nie zrobimy krzywdy”, a procedowanie nad ustawami będzie się opierać o doświadczenia i podpowiedzi tych, których to dotyczy. Życie wkrótce pokazało, że najzwyczajniej w świecie drwili ze społeczeństwa i spółdzielców.

24 czerwca 2013 r. odbyło się „wysłuchanie publiczne”, gdzie ponad 2,5 tys. członków spółdzielni z całej Polski chciało się wypowiedzieć. Dopuszczono 800 osób mniej. Moim zdaniem owe 800 osób powinno być zadowolone, że ich nie dopuszczono, bowiem nie męczyli się przez 10 godzin w dusznej, nieklimatyzowanej sali. Natomiast ci, którzy mieli możliwość wypowiedzenia, to mogą swą obecność zaliczyć, jako pobyt w Warszawie w słusznej sprawie bez dalszych konsekwencji. Ich głosy bowiem, jak dotychczas, nie mają wpływu na procedowanie prawa przez Nadzwyczajną Komisję.

Perspektywa skoku na kasę okazuje się ważniejsza i intratniejsza, niż dotrzymywanie słowa i realizowanie wyborczych obietnic. Zwykli członkowie spółdzielni są mamieni różnymi demagogicznymi obietnicami m.in. przez panią poseł, Lidię Staroń i głęboko wierzą, że broni ich interesów.

Jak powiedział jeden z myślicieli „zgodność między słowami i czynami jest ideałem, do którego wszyscy zdążamy krętą drogą”. Dla spółdzielczości w Polsce ta droga jest w kształcie bardzo ostrej i dziurawej sinusoidy. Tak się dzieje, gdy politycy głupotą nazywają mądrość, której nie rozumieją i zapominają, że mądrość to także pogodzenie się z faktem własnej ograniczoności.

Do tego wiele wskazuje, że zafundowany spółdzielcom spektakl, to perfidna i bardzo interesowna gra?

Już od dawna wiadomo, że polityk to taka osoba, która mówi wzniosłe słowa, składa nie poparte niczym obietnice i liczy, że ludzie i tak o nich zapomną. Kłamstwo i manipulacja prawdą stała się rodzajem broni stosowanej jako coś normalnego w polityce i w mediach publicznych. To co się dzieje od 23 lat ze spółdzielczością, a spółdzielczością mieszkaniową w szczególności, w wykonaniu różnych opcji politycznych rządzących w tym okresie w kraju, jest tego potwierdzeniem. Niestety, temu wielkiemu okłamywaniu społeczeństwa wtórują media. Natomiast politycy PO tańczą swoisty taniec zwycięstwa. Do tego wręcz dążą, do konfrontacji ze spółdzielczością w Polsce,

Mimo splotu wymienionych niekorzystnych trendów, liczę, że podjęte działania przez władze krajowe spółdzielczości przyniosą korzystne rozwiązania, a ich pozytywne efekty zobaczymy w tekście procedowanych ustaw.

Po drugie

Mój pesymizm jednak się pogłębia. Ponoszą odpowiedzialność za to przede wszystkim sami spółdzielcy. Zwłaszcza rosnąca niechęć tak zwanych „działaczy” spółdzielczych, wielu organów samorządowych spółdzielczych organizacji, do jedności i współdziałania oraz brak z ich strony chęci do walki w obronie spółdzielczości i jej interesów w Polsce. Do tego zaczynają się zastanawiać, jak wziąć udział w rozgrabianiu majątku spółdzielczego, które przygotowują rządzący. Nazwę ich tutaj ogólnie słowem „działaczami”.

Często ci „działacze” zachowują się jakby czekali na Godota lub na jakiś cud. Tymczasem politycy w koalicji rządzącej i w każdej poprzedniej z konsekwencją wykorzystują nasze niezdecydowanie i brak jednoznaczności w działaniu, a przede wszystkim brak współdziałania i jedności. Co najgorsze nie widać woli takiego współdziałania. Jeden działacz ogląda się na drugiego. Niektórzy wprost mówią: „Nie ma po co się wychylać”. Albo, co już całkowicie niezrozumiałe, zaczynają na różne sposoby wspierać propozycje zapisów prawa likwidujących spółdzielczość. Często nawet podpowiadają treść zabójczych zapisów.

Bulwersujące jest zwłaszcza to, że tymi, którzy się mienia „działaczami”, są często osoby posiadające wysokie odznaczenia spółdzielcze. Niektórzy w spółdzielczości zdarli nie jedną parę butów. Zapominają jednak o tym, że to spółdzielczość pozwoliła im się rozwinąć, zapewniła im często wysoki poziom życia itp.

Obym się mylił, ale obecna sytuacja w spółdzielczości pachnie zdradą.

Tymczasem jest ostatni dzwonek do prawdziwej mobilizacji i to w stylu wojskowym: czyli wyznaczonej na konkretny czas i miejsce, z określeniem taktyki działania. No i podjęcia walki aż do zwycięstwa, często bez zapewnienia odpowiednich środków i wsparcia autorytetów.

Skończył się czas na jakiegokolwiek kompromisy i ustępstwa. Za dużo już ich było przez 23 lata i jak zawsze działały one dla spółdzielczości w „plecy”.

Nachodzą mnie również takie skojarzenia, czy myśli, że może przyszedł czas by się policzyć i poznać opinie wszystkich spółdzielców. Wtedy będziemy mieli potwierdzenie, ile nas rzeczywiście jest, kto chce z nami współdziałać oraz bronić wartości i gospodarki spółdzielczej w Polsce. Ale boję się, że dolewam w ten sposób przysłowiowej oliwy do ognia.

Ta moja determinacja, a może i desperacja, oparta jest na wielu ostatnich wydarzeniach i faktach, które stały się lub trwają wewnątrz spółdzielczości. Nie chcę ich tu wszystkich wymieniać, bo nie przynosi nam to chluby i nie przysparza żadnego pożytku do mobilizacji. Wymienię tylko jeden, najbardziej bulwersujący, z ostatniej chwili:

Pewna grupa prezesów spółdzielni w branży „Społem” z regionu z województwa dolnośląskiego zaproponowała posłowi PO projekt zmiany ustawy prawo spółdzielcze, zawierający możliwość przekształcenia spółdzielni w spółki i taki projekt wpłynął do łaski marszałkowskiej. Treść tej zmiany może spowodować, że dotyczyć to będzie wszystkich branż istniejących w spółdzielczości w Polsce, w tym spółdzielczości mieszkaniowej. W państwie prawa wszystkie osoby składające taką propozycję ponieśliby natychmiastową odpowiedzialność karną. W akcie oskarżenia można byłoby przeczytać o podjudzaniu do zagarnięcia mienia. Posłowie, którzy poparliby taką propozycję, spotkaliby się z ostracyzmem i byłby to koniec ich kariery politycznej. W Polsce, jak na razie, rozkradanie państwa i majątku poprzez stanowienie złodziejskiego prawa uchodzi bezkarnie.

Myślę, że Krajowa Rada Spółdzielcza złoży w tej sprawie wniosek do prokuratury o wszczęcie śledztwa w tej sprawie. Jest to przecież ewidentny przykład działania na szkodę firmy, która się zarządza. Do tego dochodzi podejrzenie o działanie w zorganizowanej grupie mającej na celu zawłaszczenie majątku. I mnóstwo innych naruszeń prawa!

Jestem przekonany, że każdy znajdzie w swoim otoczeniu podobne lub inne przykłady potwierdzające destrukcyjne działania niektórych „spółdzielców”.

Bardzo często piszemy i mówimy o przestrzeganiu Międzynarodowych Zasad Spółdzielczych. Działacz spółdzielczy powinien je w praktyce realizować. Jeżeli 6 i 7 zasada MZS, czyli współdziałania i współpracy dla rozwoju i wzmacniania ruchu spółdzielczego w Polsce nie stanie się faktem, to nikt w polskiej rzeczywistości nie obroni spółdzielczości.

Stąd mój apel: przełammy nasze wątpliwości, bojaźnie, niechęć i zróbmy wszystko na rzecz jedności, współdziałania i współpracy w obronie polskiej spółdzielczości, jej wartości i zasad i interesów spółdzielców. Tego już nie można odkładać na później i nikt za nas tego nie zrobi!!

Do tego muszą się włączyć wszystkie branże spółdzielcze, związki rewizyjne, pod kierownictwem Krajowej Rady Spółdzielczej.

Tylko radykalne i stanowcze działania, w moim odczuciu, w obecnej chwili mogą przynieść efekty pozytywne, bo czas kompromisów i ustępstw w ciągu 23 lat się wyczerpał, a obietnice, jak zwykle stały się częścią gadaniną polskich polityków.

Marek Juskiewicz

